

Stanton ukrył się w cieniu. Tuż obok niego przebiegły dzieci, robiąc psikusy i domagając się słodyczy na Halloween. Ich stópki zachręściły na żwirze i kamieniach. Chłopak nie chciał, żeby czujni rodzice zadzwonili na policję, widząc, jak skrada się w pobliżu ich domów. I tak miał już wystarczająco dużo problemów. Zaczekał, aż umilkną ostatnie radosne piski. Dopiero wtedy opuścił swoją kryjówkę i ruszył w dół ulicy, bezszelestnie niczym nocny drapieжник.

Zatrzymał się na podwórku obsadzonym bukami i przez chwilę wdychał gorzki zapach dymu unoszącego się z kominów, nie spuszczać z oczu domu, w którym mieszkała Serena.

Postanowił się z nią spotkać, gdyż czuł, że w powietrzu wisi coś niedobrego. Coś jakby złe przecucie. Serena nie poszła na imprezę z okazji święta Halloween, na której były jej przyjaciółki. Teraz nie widział też światła w oknach jej sypialni.

Stanton zawsze był ostrożny. To, co robili, było zabronione. Tylko Wyznawcy, do których miał największe zaufanie, widzieli ich razem. To był jego pierwszy błąd. Nie wolno ufać nikomu. Powinien o tym pamiętać.

Rozejrzał się wokół, by upewnić się, że nikt go nie śledzi. Potem przeskanował chłodne powietrze za pomocą swego umysłu, na wypadek gdyby ktoś jednak ukrywał się w ciemności.

W końcu opuścił swą cielesną postać i roztopił się w mroku, nie odróżniając się od innych cieni, które wiły się między kołyszącymi się drzewami. Poszybował razem z nimi w stronę nieruchomej czerni spowijającej dom Sereny, po czym wdrapał się po ścianie i wślizgnął przez szczelinę w uchylonych drzwiach balkonowych.

Powietrze w pokoju dziewczyny było gęste od zapachów eukaliptusa i cytryny. Stanton zmaterializował się w pobliżu szafy. Odruchowo odwrócił elektroniczny budzik przodem do ściany i przesunął palcami po tacy, na której stało opakowanie po lekarstwie na przeziębienie, butelka z syropem na kaszel, aspiryna i termometr. Ostrożnie dotknął skórki z cytryny i pustej filiżanki po herbacie. Czy to zwykłe przeziębienie nappełniło go takim strachem, że zaryzykował wizytę tutaj? Niewyraźne światło lampki imitującej płynną lawę rzucało bursztynową poświatę na łóżko, na którym leżała Serena. Prześcieradło w cętki było zwinięte w kłębek w jej nogach.

Długie, kręcone włosy miała związane gumką pasującą kolorem do flanelowej piżamy, w której spała. Napis: „Diamenty są najlepszymi przyjaciółmi kobiety – są ostrzejsze niż noże” wił się wokół dziesiątek postaci Marilyn Monroe, ubranych w wojskowy mundur i paradyjących na niebieskim tle. Stanton był z nią tego dnia, kiedy trzy miesiące temu kupowała tę piżamę z sierżantem Marilyn.

Medalik wiszący na cienkim łańcuszku wokół szyi Sereny zaczął jarzyć się delikatnym blaskiem. Księżykowy amulet ostrzegał ją przed czającym się w pobliżu niebezpieczeństwem.

Stanton obszedł stojącą przy łóżku wiolonczelę, uklęknął przy niej i dotknął ciemnych loków leżących na poduszce. Serena pociągała go od momentu, w którym ujrzał ją po raz pierwszy. Nerwowo zadzwoniła o zęby kolczykiem w języku, i uśmiechnęła się do niego. Chwilę później zdała sobie sprawę, z kim ma do czynienia. On też od razu odkrył jej sekret – Serena miała chronić ludzi przed takimi jak on.

Stanton był Wyznawcą, ale stał się nim wbrew swojej woli – był tak zwanym *invitus*. Został porwany z domu, kiedy miał zaledwie sześć lat, a następnie poświęcony starożytnemu złu, które nosiło imię Atrox. Ponieważ stało się to wbrew niemu, wciąż nosił w pamięci wspomnienia tego, kim był dawniej. Z czasem doszedł do przekonania, że nie zasługuje ani na miłość, ani na śmierć. Tymczasem Serena zaskoczyła go, oferując mu swoją akceptację i uczucie.

Powiodł palcem wzdłuż jej ramienia, aż do samej dłoni. Dziewczyna rozprostowała palce, jakby przyjmując ten dotyk.

Stanton gorączkowo pragnął wziąć ją za rękę, ale powstrzymał się. Ich związek nie miał szans. Nigdy nie uda mu się odwrócić tego, co już się stało. Może z tym walczyć przez jakiś czas, ale im mocniej starał się wyprzeć samego siebie, tym silniejsza stawała się presja, by poddał się ciemnej stronie swojej natury.

Serena poruszyła się niespokojnie, jak gdyby wyczuwając jego obecność. Stanton nie spuszczał oczu z jej pięknej twarzy. Dziewczyna miała w nosie mały diamentowy kolczyk. Dał go jej w dniu, w którym z nią zerwał. Skłamał wtedy, mówiąc, że ich miłość jest zabroniona i że Mściciele zniszczą ich oboje, gdy tylko ich sekret ujrzy światło dzienne. Tego dnia nie wpuścił jej do swego umysłu, bojąc się, że Serena odkryje prawdę. To on stanowił prawdziwe niebezpieczeństwo. Nawet teraz czuł, jak narasta w nim ta presja. Ciemna strona jego natury była dziś o krok od wydostania się na zewnątrz. Czuł, jak wzbiera w nim, szykując się do ucieczki i polowania.

Serena podniosła rękę i góra od pizamy uniosła się nieco wyżej, ukazując płaski, opalony brzuch. Stanton przesunął palcami w powietrzu nad pępkiem ukochanej, w którym nosiła złoty kolczyk. Jej skóra emanowała przyjemnym ciepłem.

Nagle dziewczyna usiadła na łóżku.

– Stanton?

Chłopak natychmiast cofnął dłoń i rozpląnął się w ciemności, kryjąc się w cieniu za jej łóżkiem, a potem czmychnął w kąt. Serena odrzuciła kołdrę na bok i usiadła na skraju łóżka.

– Pokaż się – wyszeptwała.

Stanton był kompletnie zaskoczony.

– Czuję twoją obecność. – Obróciła się i rozejrzała po pokoju. – Wiem, że tu jesteś.

Proszę.

Stanton prześlizgnął się z powrotem przez uchylone drzwi balkonowe, wyskoczył na dwór i poszybował w dół, na trawnik. Tam zmaterializował się i stał wśród opadających liści, napawając się swoim pragnieniem.

Serena otworzyła drzwi na oścież i wyszła na balkon. W nisko wiszących chmurach odbijały się światła miasta. W tej niezwyklej iluminacji dziewczyna sprawiała wrażenie jeszcze piękniejszej. Stanton był wręcz wstrząśnięty. Z trudem zapanował nad sobą i powstrzymał przed tym, by się jej ukazać.

Dziś w nocy Księżyc był w nowiu, co sprawiało, że przebywanie w towarzystwie Sereny mogło się okazać bardzo niebezpieczne. Posłuszeństwo Wyznawców wobec Atroxa było najsilniejsze właśnie podczas bezksiężycowych nocy.

– Stanton... – Dziewczyna wpatrywała się pomiędzy drzewa, jakby wiedziała, że tam właśnie stoi.

Jej myśli wzbily się w powietrze. Taki miała dar. Potrafiła czytać w umysłach prawie tak samo dobrze jak on. Ale Stanton nigdy nie musiał tego robić, by przekonać się, jak bardzo jej na nim zależało. Widział te emocje wystarczająco dobrze w jej wielkich, pełnych wyrazu oczach.

– *Tu es dea, filia lunae* – wyszeptał po łacinie. Serena była boginią, Córką Księżyca. A on poprzysiągł, że ją zniszczy.

Tłumik samochodu grzechotał o nawierzchnię jezdni, kiedy Stanton pędził w kierunku West Hollywood. Wypadł zza rogu, a uliczne latarnie i neony odbijały się w wypolerowanej masce jego czarnego, nisko zawieszonoego i tętniącego muzyką wozu. Chłopak miał na pokładzie niezły sprzęt: odtwarzacz CD Clariona, dwa głośniki 6x9 tej samej firmy, tubę

basową w bagażniku i jeszcze kilka głośników ukrytych w drzwiach. Donośny, niski bas dudnił mu w klatce piersiowej. Stanton był gotów na imprezę.

Zaparkował pod drzewem jakarandy. Muzyka wstrząsnęła najniższymi gałęziami i na samochód posypał się deszcz bladopurpurowych kwiatów. Stanton wyłączył silnik i muzyka ucichła. Na zewnątrz panowała bezksiężycowa, głucha noc. Wygramolił się z samochodu i ruszył przed siebie. Czas na prawdziwego rock and rolla.

Szybkim krokiem przemierzał dzielnicę mieszkalną w stronę Santa Monica Boulevard, mijając po drodze blokadę policyjną, która zamknęła ulicę dla ruchu. Młodzi i starzy ludzie paradowali w kostiumach, dmuchając w gwizdki i wymachując transparentami z napisami w rodzaju: „Nikt nie bawi się lepiej niż umarli”. W powietrzu unosił się zapach popcornu i waty cukrowej.

W pewnym momencie jakiś mężczyzna zamachał Stantonowi przed nosem kilkoma szkielecikami przymocowanymi do drzewca.

– Impreeezaaa – zawył, potrząsając upiorną dekoracją.

Chwilę później tuż przed nosem wyskoczył mu inny mężczyzna, tym razem w stroju Spidermana, najwyraźniej próbując go wystraszyć. Stanton uśmiechnął się z politowaniem. Następni byli trzej faceci na szrudłach z przywiązanymi do pleców białymi prześcieradłami i czarnymi obwódkami wokół oczu. Potem podbiegł do niego mały chłopiec przebrany za hrabiego Drakulę, szczerząc sztuczne wilcze kły. Zawył, wyciągając jedną rękę zakrzywioną niczym pazur, w drugiej ściskając pomarańczową torbę wypełnioną cukierkami.

Wyznawca bez trudu wniknął do jego umysłu i zadał chłopcu pytanie: *Czy chcesz poznać kogoś dużo straszniejszego od wampira?* Malec wytrzeszczył oczy i upuścił torbę ze słodyczami.

– Mamo! – krzyknął przeraźliwie. Odwrócił się i wpadł na mężczyznę przebranego za terrorystę. Chwilę później już go nie było.

Stanton uśmiechnął się do terrorysty w kominiarce i podniósł pomarańczową torbę ze słodyczami. Wyjął z niej jabłko w karmelu i zatopił zęby w chrupiącym owocu. Natychmiast poczuł w ustach eksplozję smaków – zarazem słodycz i cierpkość.

Chłopiec wrócił, tym razem w towarzystwie matki, i oskarżycielskim gestem wskazał na Stantoną. Kobieta sprawiała wrażenie łagodnej.

Wyznawca wyszczerzył zęby.

– Szukałem cię – rzekł z udawaną radością w głosie. – Upuściłeś swoje słodycze.

To mówiąc, podał torbę matce, która przyjrzała mu się uważnie, jakby dostrzegając za tym sztucznym uśmiechem coś złowrogiego. Wzięła od niego torbę, pogłaskała syna po głowie, po czym ujęła go za rękę i odciągnęła na bok.

W Stantonie cały czas narastało mroczne pożądanie, które domagało się wypuszczenia na wolność. Jeśli będzie zwlekał z tym jeszcze dłużej, ta żądza przybierze kształt realnej, fizycznej potrzeby, która stanie się nie do odparcia. Odprowadził wzrokiem przeciskającą się przez tłum matkę z synem, podążając za nimi myślami.

Nagle poczuł, że ktoś mu się przygląda. Odwrócił się gwałtownie. Dwie dziewczyny, ubrane w powłóczyście szaty i szpiczaste kapelusze, zarumieniły się i zachichotały. Dziś w nocy, zamiast nałożyć makijaż, udekorowały twarze brokatem i wymyślnymi wzorami z cekinów.

Jedna z nich, w purpurowej szacie, delikatnie dotknęła Stantoną różdżką.

– Gdzie twój kostium? – spytała jej koleżanka w żółtej sukni. Odgarnęła do tyłu gęste złote włosy, zmysłowo wydymając przy tym usta. Chciała w ten sposób oczarować Stantoną, jak przystało na rasową wróżkę.

– Jestem w kostiumie – odparł melodyjnym głosem, który zabrzmiał raczej w jej umyśle niż w otoczeniu.

– Nieprawda – prowokacyjnie odcięła się dziewczyna. W jej głosie pojawiło się coś na kształt wahania, którego nie było tam wcześniej. – Chyba że o północy zamienisz się w dynię.

– Może tak właśnie zrobię. – Stanton podszedł bliżej, napawając się strachem, jaki w niej obudził. Co by zrobiła, gdyby wiedziała, kim jest naprawdę? Czy uwierzyłaby mu, gdyby zdradził jej sekret swojej przeklętej mocy? Zabawił nieco dłużej w jej głowie, delektując się lękiem, który opanowywał ją coraz bardziej.

Dziewczyna w purpurze wyczuła, że ma do czynienia z drapieżnikiem. Pociągnęła koleżankę za rękaw.

– Chodź, Maryann. Idziemy.

– Zaczekaj – odparła złoścista wróżka. – Chcę usłyszeć, co to za kostium.

Ale jej przyjaciółka już się wymknęła, zostawiając Stantona z jego ofiarą. Chłopak uśmiechnął się. Co sprawiło, że Maryann została? Przekrzywił głowę i zbliżył ją do twarzy dziewczyny. Jej oddech pachniał słodką miętą.

– Użyj wyobraźni – szepnął. – Potrafisz mnie sobie wyobrazić bez kostiumu?

Wniknął do jej umysłu i pozostawił w nim obraz Frankensteina. Dziewczyna zadrzała z przerażenia. Wciągnęła powietrze do płuc jednym łapczywym haustem, po czym wypuściła je i zachichotała nerwowo.

– Nie jesteś żadnym potworem – powiedziała, podczas gdy Stanton skanował jej mózg. Myśli Maryann stanowiły splątaną sieć. Chłopak wyczuł, że piła alkohol. Miała takie rozmarzone i zagubione oczy. Odtrącić kogoś takiego byłoby grzechem wobec Atroxa. Widać było, że Maryann jest gotowa, by przekroczyć granicę.

– Jeśli będziesz patrzeć w moje oczy zbyt długo – ostrzegł ją – możesz się zatracić.

Dziewczyna spoglądała na niego błogim wzrokiem, a jej oczy zdawały się akceptować niewypowiedzianą ofertę Wyznawcy.

Nagły błysk oślepiającego światła wyrzucił Stantona z jej umysłu. Zanim to się stało, chłopak zdążył jednak odczytać jeszcze jej ostatnią myśl. Maryann uważała go za przystojnego, ale i niebezpiecznego. I to właśnie ten strach, pomieszany ze świadomością ryzyka, tak ją do niego przyciągał.

Światło rozbłysło po raz kolejny. Chłopiec przebrany za pirata uniósł w górę aparat fotograficzny.

– Mam cię! – pisnął i uciekł. Siedząca na jego ramieniu plastikowa papuga zakołysała się.

– Chodzisz do mojej szkoły? – spytała Maryann, zbierając się na odwagę. – Wydajesz mi się znajomy.

Stanton zdążył już zostawić swój obraz w jej głowie.

– Nie chodzę do szkoły – odpowiedział. – Żyję na ulicy w Hollywood.

– Jesteś bezdomny? – W głosie Maryann słychać było współczucie i zainteresowanie jednocześnie.

– Nazwałbym się raczej buntownikiem.

Dziewczyna przysunęła się jeszcze bliżej, tak że prawie do niego przylgnęła. To było wyraźne zaproszenie. Stanton otaksował ją wzrokiem. Kiedy znów wtargnął do jej umysłu, Maryann zachichotała. Dlaczego tak bardzo jej na nim zależało? Sięgnął do najgłębszych pokładów jej wspomnień. Dopiero wtedy zrozumiał: dziewczyna była skłócona z ojcem i chciała przyprowadzić do domu faceta, który mu się nie spodoba. Stanton wycofał się z jej głowy.

Maryann wyglądała na zaskoczoną i rozczarowaną. Wyznawca uznał, że nie da się w ten sposób wykorzystać.

– Może jeszcze kiedyś na siebie wpadniemy – burknął i oddalił się.

Szedł dalej, aż dotarł do Nawiedzonego Domu. Wstęp kosztował dziesięć dolarów. Przez moment pomyślał, że może wejdzie do środka i sprawi, że ktoś naprawdę nie będzie

żałować wydanych pieniędzy. Wtedy jednak wyczuł coś w powietrzu. Coś złowieszczonego. Skoncentrował się. To było dokładnie takie samo wrażenie jak to, którego doznał wcześniej tego samego dnia, tylko tym razem znacznie silniejsze. Jak pierwszy potężny grzmot zwiastujący gwałtowną burzę.

– Hej! – zawołała za nim Maryann.

Odwrócił się. Dziewczyna uśmiechnęła się nieśmiało, po czym wzięła go za rękę, przycisnęła do swojej piersi i napisała na niej numer telefonu.

– Zadzwoń do mnie.

Na twarzy Stanton pojawił się drwiący uśmiešek. Wiedział, że nie zadzwoni. Nigdy tego nie robił. Jutro Maryann będzie wstyd z powodu tego, jak zachowała się poprzedniego dnia, ale i tak nie przestanie o nim myśleć. Czasem ci, których nie skrzywdził, wracali do niego i szukali go, wiedzeni własnym głodem.

Zaczął grać jakiś zespół. Wyznawca rozpoznał go niemal natychmiast.

– To Michael Saratoga! – pisnęła Maryann i pociągnęła Stantoną za sobą, potrącając po drodze parę przebraną za królową w koronie i króla z tępym mieczem.

Michael grał na gitarze basowej, stojąc na scenie w otoczeniu wydrążonych dyń. Gdy przebiegał palcami po strunach, ciemne włosy opadały mu na twarz. W jego muzyce czuć było ogień. Nawet Stanton musiał to przyznać.

Zgromadzone wokół sceny dziewczyny wymachiwały rękami nad głową, kołysząc się do rytmu. Kiedy utwór się skończył, te same dziewczyny zaczęły piszczeć i wyciągać ręce do swego idola, niebezpiecznie zbliżając się do płonących w środku dyń. Maryann też zapiszczała, a potem obróciła się do Stantoną.

– Czy to nie wspaniała muzyka? Uwielbiam zespół Michaela.

– Dlaczego? – Nie czekając na odpowiedź, Stanton wniknął po raz kolejny do jej umysłu, przeciskając się przez gąszcz wersetów z Biblii i psalmów śpiewanych w szkółce niedzielnej. Wcześniej ta część pozostawała przed nim zakryta. Dziewczyna pracowała jako wolontariuszka i grała na pianinie w chórze kościelnym. Jej dobroć rozbudziła w nim pewne uczucie. Dotknął jej policzka. Może jednak powinien zabrać ją ze sobą.

Atrox ceniał sobie czyste dusze bardziej od tych już skalanych. Lubił je zniewalać.

Tym razem zespół zagrał coś bardziej skoczniejszego. Maryann odwróciła się i nagle czar prysnął. Stanton spojrzał w kierunku sceny. Czyżby ta muzyka wyrwała ją z transu, w który ją wprowadził?

Dziewczyna złapała go za rękę.

– Chodź – zaczęła go wabić, zmysłowo poruszając ustami. – Nie chcesz zatańczyć?

Ludzie w kostiumach zaczęli kołysać się i klaskać, oczarowani muzyką Michaela.

Dwaj clowni przytupywali nogami w wielkich pluszowych butach, wzbijając w powietrze obłoki kurzu.

– Wystarczy – powiedział Stanton i zebrał się, żeby odejść, gdy nagle powstrzymał go kolejny chór pisków. Odwrócił się i zobaczył na scenie Vanessę, która rozdawała fankom koszulki i płyty CD. Miała na sobie ogniste czerwona, piekielnie seksowną sukienkę, a jej idealnie opalona skóra błyszczała od brokatu. Długie blond włosy spięła z tyłu i przymocowała do diabelskich rogów, a za nią ciągnął się długi czarci ogon. Wielkie niebieskie oczy podkreśliła dodatkowo małymi srebrnymi klejnocikami.

Stanton przyglądał się jej uważnie. Bez względu na to, jak bardzo była ponętna, nie mógłby jej skrzywdzić. Kiedyś uwięził ją w swoim wspomnieniu – tamtej nocy, kiedy Atrox wykradł go z zamku jego ojca. Vanessa próbowała go wtedy uratować i po tym, co dla niego zrobiła, Stanton czuł, że ma wobec niej dług wdzięczności.

Podobnie jak Serena, Vanessa była Córką Księżyca. Jednak zamiast daru czytania w myślach, posiadała zdolność stawania się niewidzialną. Nie potrafiła jednak do końca kontrolować tej mocy. Teraz sprawiała wrażenie, jak gdyby pozostawała pod jej wpływem.

Stanton pomyślał o niej przez chwilę. Cóż za ironia – mimo iż był Wyznawcą, nie potrafił skrzywdzić kogoś, kto był dla niego tak dobry, a jednocześnie bez trudu mógł zniszczyć osobę, którą tak rozpaczliwie kochał.

Nagle noc uległa gwałtownej zmianie. W pobliżu czaiło się coś niebezpiecznego i okrutnego. Stanton był oszołomiony tym, co wyczuł. Święto Halloween przybrało złowieszczą formę. Śmiechy, krzyki i gwizdy mieszały się z muzyką, tworząc razem otępiającą, złowrogą kakofonię. Serce biło mu jak szalone. Instynkt podpowiadał ucieczkę.

Stanton nie rozumiał, dlaczego powinien uciekać, ale poddał się tej myśli i zaczął się powoli wycofywać. Tak jakby jego ciało wyczuwało rychłe nadejście czegoś, czego jego oczy jeszcze nie mogły zobaczyć. Skoncentrował swoje myśli na tym przeczuciu, starając się odgadnąć źródło niebezpieczeństwa. Nie zaszedł jednak daleko, gdy ktoś złapał go za łokieć. Oddech uwiązał mu w gardle. Odwrócił się.

To znowu była Maryann. Patrzyła mu głęboko w oczy.

– Nie odchodź.

– Szykuje się coś niedobrego – wymamrotał Stanton, po czym wyrwał się jej i zostawił ją w tłumie tańczących.

– Nie powiedzialesz nawet, jak masz na imię – zawołała za nim ze złością.

Zignorował ją.

W powietrzu zawisło coś nieprzyjemnie ciężkiego. To uczucie sphywało na niego falami. Chłopak naprężył mięśnie, cały czas poszukując źródła tego wrażenia, przypominającego impuls elektryczny. Zbliżali się Mściciele. Był tego absolutnie pewien. Czy w końcu odkryli jego tajemnicę? W nagłym odruchu chciał chronić Serenę, ale w tłumie pojawiły się pierwsze wyładowania atmosferyczne, przypominające wijące się smugi świetlistej, błękitnej energii. Wiedział, że jest już za późno. Lustrował wzrokiem zamaskowane twarze, szukając czegoś, co pomogłoby wykryć obecność istot nie z tego świata. Nagły przyływ energii sprawił, że latarnie uliczne zapłonęły jeszcze silniejszym blaskiem. Ale najwyraźniej nikt tego nie zauważył. Stanton stanął za plecami dwóch facetów, którzy przebrali się za różowo-zielonego smoka, i przeczesał palcami włosy. Mściciele byli coraz bliżej. Wiedział, że nie ustaną w pościgu, skoro już go odkryli. Czy Serena też znalazła się na ich celowniku?

Wtem dostrzegł jakieś poruszenie w tłumie. Szkielety na patykach obróciły się, kiedy szczudlarze się rozstąpili. Do innych dźwięków dołączyły teraz także krzyki. W jego stronę zmierzała jakaś postać otoczona aureolą małych iskierek.

– Serena... – wyszeptał. Musiał się z nią zobaczyć po raz ostatni. Zaczął właśnie znikać, stając się jednym z cieni, kiedy poczuł na plecach czyjeś potężne dłonie.